

# Drąszcz, Ireneusz

---

## Granice Włoch w oczach polskich podróżników w XVI i XVII wieku

---

Res Historica 26, 31-41

---

2008

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez **Muzeum Historii Polski** w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

IRENEUSZ DRĄSZCZ

## GRANICE WŁOCH W OCZACH POLSKICH PODRÓŻNIKÓW W XVI I XVII WIEKU

Tematyka podróży do Italii mieszkańców Rzeczypospolitej w wieku XVI i XVII była wielokrotnie poruszana w polskiej historiografii. Sława uczelni włoskich jak i miejsc świętych w Rzymie czy Loreto przyciągała licznych Polaków. Do klasyki przedmiotu przeszły badania takich historyków, jak Henryk Barycz, Alojzy Sajkowski, Antoni Mączak i wielu innych<sup>1</sup>, którzy przyczynili się do ukazania kontaktów kulturalnych Rzeczypospolitej z Włochami doby nowożytnej oraz przypomnieli postaci peregrynantów i ich losy za granicą. Nie wszystkie jednak aspekty oddziaływania kulturowego tych dwóch krajów zostały do końca opracowane naukowo. Jednym z nich są granice Italii.

Granica to miejsce oddzielające dwa odmienne obszary. Można rozumieć ten termin dwojako — szerzej jako terytorium, w którym dochodzi do spotkania i poznawania się dwóch światów, gdzie następuje przepływ informacji i asymilacja inności, oraz w węższym znaczeniu — jako barierę, czyli miejsce podziału, w którym stykają się różne światy. Pierwsza cecha dobrze jest oddawana słowem „pogranicze”, natomiast druga bardziej kojarzy się z potocznym rozumieniem słowa „granica” i w tym znaczeniu będzie tematem rozważań<sup>2</sup>. Problem pojawi się, jeśli limes nie będzie miał postaci linearnej i łatwo dostrzegalnej. Gdzie w świadomości Polaków XVI–XVII wieku przebiegała granica Italii? I czym była? Wydaje się, że nie do końca słuszne byłoby ograniczenie się do zbadania przebiegu linii granicznej państw włoskich, ponieważ pojęcie Italii utożsamimy

<sup>1</sup> Ze względu na wielką liczbę prac, jakie powstały na ten temat, ograniczę się jedynie do zasygnalizowania najważniejszych pozycji: H. Barycz, *Spojrzenia w przeszłość polsko-włoską*, Wrocław 1965; A. Sajkowski, *Włoskie przygody Polaków. Wiek XVI–XVIII*, Warszawa 1973; A. Mączak, *Życie codzienne w podróżach po Europie w XVI i XVII wieku*, Warszawa 1980; H. Dziechcińska, *Świat i człowiek w pamiętnikach trzech stuleci XVI–XVII–XVIII*, Warszawa 2003; M. Brahmer, *Powinowactwa polsko-włoskie. Z dziejów wzajemnych stosunków kulturalnych*, Warszawa 1980; M. Chachaj, *Związki kulturalne Sieny i Polski do końca XVIII wieku. Staropolscy studenci i podróżnicy w Sienie. Sienieńscy i ich dzieła w Polsce*, Lublin 1998; M. Lorent, *Życie polskie w Rzymie w XVIII w.*, Rzym 1930; J. W. Woś, *Wokół spraw włosko-polskich*, Trento 2002; W. Tygielski, *Włosi w Polsce XVI–XVII wieku: utracona szansa na modernizację*, Warszawa 2005; M. E. Kowalczyk, *Obraz Włoch w polskim piśmiennictwie geograficznym i podróżniczym osiemnastego wieku*, Toruń 2005.

<sup>2</sup> O pojęciu „granicy” szerzej pisze m.in. H. Samsonowicz, *O różnym znaczeniu i różnej roli „Pogranicza”*, [w:] *Między Zachodem a Wschodem. Etniczne, kulturowe i religijne pogranicza Rzeczypospolitej w XVI–XVIII wieku*, red. K. Mikulski, A. Zielińska-Nowicka, Toruń 2006, s. 10. Na temat „pogranicza” J. Rajman, *„In confinio terrae”. Definicje i metodologiczne aspekty badań nad średniowiecznym pograniczem*, „Kwartalnik Historyczny” 2002, t. 109, z. 1, s. 79.

wówczas z obszarem tych organizmów państwowych. Zasięg posługiwania się językiem włoskim określi Italię w inny sposób — etniczny i jest, choćby w przybliżeniu, możliwy do ustalenia (pomijając kwestię poczucia przynależności narodowej ówczesnych Włochów). Oczywiście terytorium, na którym posługiwano się językiem włoskim, wyznaczy obszar, który nie zawsze pokrywał się z przebiegiem granic państwowych. Trzecim „wcieleniem” granicy będzie trudniejsze do uchwycenia przekonanie podróżującego obywatela Rzeczypospolitej, że właśnie przekracza pewną barierę, że oto przybywa do Italii. W tym wypadku „granica” stanie się zagadnieniem bardziej abstrakcyjnym, bo niezaznaczona w terenie, niematerializowana, pozostanie w sferze przeżyć wewnętrznych.

Z racji swojego położenia geograficznego problematyczna pozostaje raczej granica północna ziemi włoskiej, ponieważ morze oblewające z trzech stron półwysep wyraźnie określa granice pozostałe. Odmienną kwestią jest kwalifikacja licznych wysp rozsianych na Morzu Śródziemnym, ale nie będzie ona tu analizowana.

Aby wejść do Italii lub opuścić ją od strony północnej, podróżnik musiał znaleźć się na granicy jednego z trzech państw: Księstwa Sabaudii, Mediolanu<sup>3</sup> lub Rzeczypospolitej Weneckiej. Zwykle najkrótszą trasę do Włoch wyznaczano przez ziemie południowe Korony, dalej przez posiadłości cesarskie ku Rzeczypospolitej Weneckiej. Wenecja — „Serenissima” bywała celem podróży sama w sobie. Przez swój ustrój uważana za siostrę państwa polsko-litewskiego przyciągała nie tylko obserwatorów życia publicznego, ale też żądnych wrażeń estetycznych i chwili wytchnienia lub zabawy peregrynantów. Z Wenecji wyruszano często ku Ziemi Świętej, tak jak choćby Mikołaj Krzysztof Radziwiłł Sierotka<sup>4</sup>. Podróż do państwa weneckiego była dość wygodna w porównaniu z innymi trasami do Italii. Kraje południowe cesarstwa były spokojne, a celnicy weneccy słynęli z tolerancji wobec podróżnych<sup>5</sup>. Poza tym zwiedzając Europę po prostu nie wypadało nie być w Wenecji. Snobizm wydaje się ponadczasowy.

Droga ku i z Wenecji wiodła, jak wyżej napisano, przez ziemie cesarskie. Jadący tędy młody Jan Ługowski w roku 1641 wyrusza z Innsbrucku i już w Bolzano *dość sławnym z powodu jarmarków czuje przedsmak Włoch: Zjeżdżają się tam bowiem kupcy z różnych stron, tak Włoch jak Niemiec [...] i z samej tylko przyczyny tych delicji może być nazwane i Italią i Niemcami [...]*<sup>6</sup>. Zaznacza

<sup>3</sup> Księstwo Mediolanu znalazło się w posiadaniu hiszpańskim od 1559 roku na mocy układu w Cateau-Cambresis.

<sup>4</sup> M. K. Radziwiłł, *Podróż do Ziemi Świętej Syrii i Egiptu 1582–1584*, opr. L. Kukulski, Warszawa 1962, s. 12.

<sup>5</sup> A. Mączak, *op. cit.*, s. 127–128.

<sup>6</sup> J. Ługowski, *Jasia Ługowskiego podróże do szkół w cudzych krajach 1639–1643*, opr. K. Muszyńska, Warszawa 1974, s. 385.

jednak jasno, że miasto owo leży w Tyrolu. Następnym dużym miastem na etapie podróży jest Trydent, *jakby pierwsze miasto po stronie Włoch, ale jeszcze należy do Tyrolu*. [...] *mieszkają w nim przemieszani i Włosi i Niemcy*<sup>7</sup>. Ługowski nie podaje faktu przekroczenia linearnej granicy między Cesarstwem (Tyrolem) a Italią. Wymienia szereg miejscowości, w których zatrzymał się z opiekunem na noc, aby przy opisie Clausen [Chiusa di Verona] już zanotować: *strzeżona przez Chorwatów, i ona podlega władzy Wenecji*<sup>8</sup>. Powrót wypada również przez posiadłości Republiki. Można przypuszczać, że Jaś stęsknił się za domem i wyruszając na północ ku Wiedniowi, porzucił opisywanie widzianych miejsc, ograniczając się do wymienienia suchych nazw mijanych miejscowości, których brzmienie z włoskiego zmienia się na niemieckie<sup>9</sup>.

Niewiele dowiadujemy się od Zygmunta Opackiego, który w początkach XVII wieku przekraczał tę samą granicę. Notowane są oszczędne uwagi, nazwy miejscowości, które otrzymują dłuższą notatkę podawane są tylko wtedy, jeśli w danym miejscu wydarzyło się coś niezwykłego.

13 Junius. Storzen [Sterling].

14 W Alszie [Albeins].

16. W Tridencie. Miasto wolne [?]

17 W Foszie [Polsa]. Granice weneckie z ziemią niemiecką<sup>10</sup>.

Tą samą trasą niemal czterdzieści lat po Ługowskim podróżował Teodor Billewicz. Jakże podobnie brzmią jego uwagi o Trydencie: *Już tu nie mówią, jeno po włosku, lubo do Imperium należy, jeszcze rzadko którego znajdzie, który by mówił po austriacku*<sup>11</sup>. Na granicy okazało się, że *ab metum powietrza w Polszcze zagęszczonego nikt nie może wejść na teren wenecki bez specjalnej zgody władz*. Kwarantanną został objęty również orszak podróżny, w którym znajdował się nasz pamiętnikarz. Była to na pewno procedura standardowa, skoro już na początku tego samego XVII wieku ojciec króla Jana Sobieskiego — Jakub notował w tym samym miejscu: *W tej więc Pontewie — kiedy w Niemczech albo Polszcze mrzą — zwykli odprawować kwarantannę, to jest powinni mieszkać czterdzieści dni, wietrząc się. I nie puszczają ich do Włoch, aż wymieszają*<sup>12</sup>. Tym razem wyjątkowo przymusowy postój okazał się krótki ze względu na osobę księcia Michała Kazimierza Radziwiłła, pod którego skrzydła schronił

<sup>7</sup> *Ibid.*, s. 385.

<sup>8</sup> *Ibid.*, s. 386.

<sup>9</sup> *Ibid.*, s. 401–402.

<sup>10</sup> Z. Opacki, *Z Piaseczna w świat. Diariusz Zygmunta Opackiego z lat 1606–1651*, opr. Z. Pietrzyk, Kraków 2001, s. 34.

<sup>11</sup> T. Billewicz, *Diariusz podróży po Europie w latach 1677–1678*, opr. M. Kunicki-Goldfinger, Warszawa 2004, s. 142.

<sup>12</sup> J. Sobieski, *Peregrynacja po Europie [1607–1613] i droga do Baden [1638]*, opr. J. Długosz, Wrocław 1991, s. 213–214.

się podróżnik żmudzki na czas podróży. Szybko przyszła wiadomość z Wenecji do komendanta, aby nas nie tylko przepuszczono, ale i *humanitatis officia, ile mogli wyświadczyli*. W tym jednakże miejscu dowiadujemy się w końcu o samej fizycznej emanacji granicy, czego nie notowali inni peregrynanci. Podróżni przekraczali bramę zaopatrzoną w żelazną kratę, zamykaną w razie potrzeby, zapewne co noc, umieszczoną między dwiema ledwie okiem zrzuconemi skałami, gdzie też znajdowała się komora celna. Opłata wynosić miała *po czerwonymu złotemu od konia* i dzielona była po połowie między cesarstwo i republikę<sup>13</sup>.

Tędy wracał do Polski w latach trzydziestych syn Reinholda, kronikarza czasów Batorego, Jan Heidenstein. Pozostawił ciekawy pamiętnik, w którym notował wiele uwag o warunkach podróży, o zwykłych w takim przedsięwzięciu problemach, spotykanych osobach i widzianych miejscach. Z Wenecji wyruszył przez Treviso, Cellie [Congeliano?], Sasile [Sacile], Silemberg [Spilembergo], Venzene [Venezone], Rezucio [Prata di Resia], La Chiusa [Chiusaforte], Pontevo [Ponteba]. W tym miejscu zanotował: *Miasteczko to stało się granicą między Wenecjanami a cesarzem rzymskim i aż do środka mostu należy do nich, a druga zaś część do niego i w jego imieniu pobiera się myto od kupców*<sup>14</sup>. Tą trasą podróżował wspomniany Jan Ługowski i można się śmiało domyślać, że w tym samym miejscu opłacał przejazd, ale mając opiekuna, który dbał o finanse w podróży, na pewno zwracał mniejszą uwagę na formalności, stąd brak zapisu o tym.

Ostatnim przykładem orszaku podróżnego, którego uczestnicy, chcąc jak najszybciej znaleźć się w Polsce, wybrali trasę przez państwo weneckie, niech będzie królewicz Władysław i jego świta w czasie głośnej peregrynacji po Europie. Z Wenecji wypłynęli na barkach, aby przez Udine i Venzone dotrzeć do Ponteby. Towarzysz podróży i kronikarz Stefan Pac pisał: *W Pontewie byliśmy na obiad, a tu już koniec traktacji weneckiej, a zatem też i dobrego bytu* [...] <sup>15</sup>.

Trakt wenecki był wygodny, gdyż pozwalał ominąć najtrudniejsze górskie szczyty na północy Italii, a wybierali go podróżni chcący jak najszybciej pokonać trasę Rzeczpospolita–Włochy. Zauważyć też trzeba, że wyłania się pewien model poznawania owej ziemi, kiedy właśnie przed odjazdem, po zwiedzeniu już Italii,

<sup>13</sup> T. Billewicz, *op. cit.*, s. 143. O identycznej praktyce, tj. wspólnej pracy celników cesarskich i weneckich w XVI wieku, pisze A. Mączak, *Odkrywanie Europy. Podróże w czasach renesansu i baroku*, Gdańsk 1998, s. 166.

<sup>14</sup> J. R. Heidenstein, *Peregrynacja Jana Heidensteina przez Belgię, Francję i Włochy w roku 1631 zaczęta a w roku 1634 zakończona*, tłum. A. Golik-Prus, opr. Z. Pietrzyk, Kraków 2005, s. 143–146.

<sup>15</sup> S. Pac, *Obraz dworów europejskich na początku XVII wieku przedstawiony w Dzienniku Podróży Królewicza Władysława*, [w:] *Podróż królewicza Władysława Wazy do krajów Europy Zachodniej w latach 1624–1625 w świetle ówczesnych relacji*, opr. A. Przyboś, Kraków 1977, s. 388–391.

zajeżdżano do Wenecji, aby podziwiać tę obok Rzymu najbardziej poruszającą wyobraźnię metropolię<sup>16</sup>.

Jeśli peregrynant decydował się odwiedzić obok Italii również inne kraje, jechał przez państwa niemieckie, czasem przypatrywał się Niderlandom lub Anglii, a następnie po miesiącach podróży i zwiedzeniu Francji stawał na granicy Sabaudii. Trudno doszukać się jednoznacznej odpowiedzi na pytanie, czy Sabaudia to jeszcze Francja, czy też już jedno z państw włoskich. A może to państwo samoistne narodowo w świadomości ludzi XVII wieku? Sobieski wjeżdżając do niej w roku 1611 zapisał: *Jest to księstwo samo przez się leżące między królestwem francuskim a włoską ziemią, mające w sąsiedztwie Szwajcary i państwo miasta Genui [...]*<sup>17</sup>. Wydawać by się mogło, że tak właśnie postrzega ten kraj: już nie Francja i — jak zaznacza — nie część Italii. Można by tak sądzić, gdyby nie rzucona kilka dni później mimochodem uwaga, że *trzeba w Saubaudiej do Włoch z Francyjej górę jedną przejechać, którą zowią Mont Senis [...]*. A więc granica między tymi krajami, starożytną Italią i Galią, leży według Sobieskiego gdzieś w środku Sabaudii, na szczycie owej Mont Senis, *przez którą z takową odwagą Hannibal z wojskami swymi przechodził z Hiszpanijej do Włoch [...]*<sup>18</sup>. Może właśnie starożytna tradycja sugerowała, gdzie kończy się Italia? Jadący tędy sześćdziesiąt lat później orszak księcia Aleksandra Zasławskiego nie miał już świadomości postępowania krokami legendarnego wroga Rzymu. Kronikarz wyprawy ksiądz Woysznarowicz pisze *na obiad pod górą Seni, tamże i nocleg. Dziewek kilkanaście przyszło śpiewając. Stroy foremny, lud szpetny*<sup>19</sup>. Trudno było chyba mimo wszystko zaszerzegać ten kraj, w którym słyszało się język włoski i francuski i który różnił się zarówno od Francji, jak i od Włoch. Billewicz, jadąc przez Sabaudię do Francji, zauważył: *[...] Kończy się Państwo Mediolańskie, jakoby oraz i wszystek zwyczaj, tak też i kraj włoski, zaczyna się Arcyksięstwo Savoie. Dalej, w Vercelli premixtim wiele znajdzie ludzi, co po francusku mówią, niemal połowa, druga zaś, co jeszcze po włosku, ale już zaraz znać, iż odmienny lud od Włoch. A po kilku dniach drogi: Już tu wszystko zwyczaj i mowa francuska, po włosku cale nicht nie rozumie [...]*<sup>20</sup>.

<sup>16</sup> Oprócz podanych przykładów można przypomnieć innych podróżnych, którzy wybrali tę drogę: K. Zawisza, *Pamiętnik Krzysztofa Zawiszy, wojewody mińskiego (1666–1721)*, opr. J. Bartoszewicz, Warszawa 1862, s. 77–79; J. Radziwiłł, *Dziennik podróży do Włoch biskupa Jerzego Radziwiłła w 1575 r.*, opr. H. Barycz, „Kwartalnik Historyczny” 1935, t. 49, s. 349–353; S. Oświęcim, *Dyariusz 1643–1651*, opr. W. Czermak, Kraków 1907, s. 225–244.

<sup>17</sup> J. Sobieski, *op. cit.*, s. 166.

<sup>18</sup> *Ibid.*, s. 167.

<sup>19</sup> K. Woysznarowicz, *Diariusz podróży ks. Ostrowskiego (Zasławskiego)*, BN BOZ, rkps 847, k. 87v.

<sup>20</sup> T. Billewicz, *op. cit.*, s. 268–277.

Trzeci ze szlaków prowadził przez Szwajcarię i był stosunkowo mało opisywany w pamiętnikach. Tędy wjechał do Italii królewicz Władysław. I tutaj sprawiały trudność warunki drogi górskiej przez Urseren, Ergiels [Erstfeld?], Faete [Faido] do Belincony [Belinzony], gdzie znajdował się posterunek straży granicznej. *Miasto to pograniczne do Mediolanu należące. Tam też straż była od powietrza*<sup>21</sup>. Ze względu na wiadomość o zarazie panującej w Niderlandach istniała konieczność poddania się kwarantannie, z której jednak zwolniony był orszak polskiego królewicza dzięki odpowiednim listom. Władysław pragnął zapewnić sobie odrobinę swobody w Mediolanie i zdecydował się na wybieg nieco kabaretowy: oto opuścił swoją świtę i podając się za jednego ze swoich dworzan, w gronie zaufanych osób pojechał przodem, aby móc zwiedzić *incognito* słynne miasto. Nawet jeśli naprawdę zwiódł tym straż, to padł ofiarą własnego podstępu. Jak zanotował jego dworzanin Hagenaw: *Nie pomogło, gdy mówili, że są sługami posta króla polskiego, który niebawem nadjedzie. Trzeba było sięgać do dukatów włożonych im do ręki, aby ować bramę oraz ich chęcią i otworzyć sobie wolne przejście*<sup>22</sup>. Jak zwykle żołnierze nie przepuszczali żadnej okazji, aby dorobić trochę do żołdu. Po przekroczeniu tego punktu wiodła prosta droga do Mediolanu.

Oczywiście oprócz drogi lądowej, prowadzącej przez napawające podróżnych strachem alpejskie trakty, istniała też możliwość przyplłynięcia z Francji do Włoch morzem. Na taką podróż zdecydował się choćby wspomniany już Heidenstein. Po pobycie we Francji wsiadł na okręt i popłynął do Genui. *Minęliśmy Antibio, ostatni port i miasto króla Francji, rzekę Varum, która wyznacza granice królestwa i oddziela Francję od Pedemontu, należącego do księcia Sabaudii [...]*<sup>23</sup>.

Odcięta od kontynentu pasmem niebezpiecznych gór i oblana z trzech stron morzem Italia mogła się wydawać prawie wyspą. Wyprawa do niej wymagała trudu i na pewno odstraszała wielu ludzi. W górach zdarzały się często wypadki, co notują wszyscy pamiętnikarze. Billewicz zapisał: *Tegoż dnia prawie cud się i z nami stał. [...] Przy karycie pierwszej, w której księżna JM siedziała, szmat skały wielki upadł na dyszel, i konie dyszlowe, ułamki zaś po nim spadające, woźnicę z kozłów zbiły*<sup>24</sup>. Rzeczywiście można było to uznać za cud, bowiem nikomu nic się nie stało.

Podróż taka była wyzwaniem nawet dla podróżników, którzy przemierzali już dużą część Europy i niejedno w życiu widzieli. Dworak, ale i zaprawiony żołnierz, Stanisław Oświęcim, przewodząc orszakowi Aleksandra Lubomirskiego zapisał w roku 1650: *Przez tę wszystką drogę z Ponteby droga bardzo wązka, skalista, praecipitia straszne nad rzeką, haniebnie bystro po*

<sup>21</sup> S. Pac, *op. cit.*, s. 234.

<sup>22</sup> J. Hagenaw, [w:] *Podróż królewicza Władysława*, s. 235.

<sup>23</sup> J. R. Heidenstein, *op. cit.*, s. 79.

<sup>24</sup> T. Billewicz, *op. cit.*, s. 140.

kamieniach i skałach lecą, a miejscami, gdzie skały i drogi nie stało, mostki drewniane z dylików tylko cienkich i rzadko składanych, nie zwiertowanych, nie przyprawne ale raczej przyklijane. Podróżni XVI czy XVII wieku nie dostrzegali romantyzmu gór. Refleksja nad dziką przyrodą powoli torowała sobie miejsce w polskim pamiętnikarstwie podróżniczym<sup>25</sup>. Był to dla nich obcy, nieuporządkowany i groźny świat, w którym brak było wszystkiego oprócz niebezpieczeństw. Antoni Mączak przypomina, że nie należy przenosić dzisiejszych doświadczeń związanych z podróżą górską na wyobrażenia o ówczesnych drogach, ścieżkach czy przejściach, ponieważ nawet te, które bieżą do dziś w tym samym miejscu, w ostatnim czasie były zabezpieczane i poprawiane przez człowieka. Wrażenia, których szuka w górach dzisiejszy podróżnik, aż po XVIII wiek raczej odstraszały<sup>26</sup>. Ludzie bardziej wrażliwi nie wytrzymywali i czasem popadali nawet w choroby: [...] *woźnicy jednemu na koniu siedzącemu głowa tak się zawróciła, że do kilku dni przyść nie mógł do siebie*<sup>27</sup>. Przekraczanie granicy Italii nie było tylko krótką czynnością przejechania obok straży, której trzeba było opłacić podatek. To był wysiłek wielu dni, które niosły coraz to nowe zagrożenia. Wąskie drogi, brak osad ludzkich, kłopoty z orientacją w nieznanym terenie, spadające skały zmuszały podróżnych do najmowania biegłych przewodników i zawodowych tragarzy, którymi zwykle byli mieszkańcy rzadko spotykanych wsi<sup>28</sup>. Stefan Pac pisał: [...] *a że niewarowno było bardzo na koniu, najeliśmy sobie podług zwyczaju tamtych miejsc krzesła i chłopy, którzy nas na nich znieśli*<sup>29</sup>.

Nawet po szczęśliwym wyjechaniu z alpejskich pustek na tereny bardziej zaludnione górskie drogi nie przestawały być niebezpieczne. Heidenstein, jadąc z Genui do Mediolanu, już w pierwszym dniu podróży, a więc niedaleko od miasta, zapisał: *Pokonaliśmy bardzo wysokie góry, przez które, gdy spadną wielkie deszcze, w żaden sposób nikt nie może przejść. Drogi były przepaściste i nierówne, gdyż ścierały je przez wiele lat stopy ludzi i kopyta zwierząt*. Można z tego wywnioskować, że trakty nie były remontowane, a jeśli już zdarzały się próby naprawy, to musiały być rzadkie. Z tych samych dróg korzystali ludzie jak i zwierzęta, będące podstawą transportu towarów lądem. Na taką karawanę podróżni trafili tuż za Genuą, a przejęty pamiętnikarz zapisał: *Znaleźć się na przeciw nich było niekiedy potężnym niebezpieczeństwem, ponieważ drogi są tu wąskie i łatwo w przepaść się tu zsuwa i kaleczy albo muł z towarami, albo*

<sup>25</sup> H. Dziechcińska, *op. cit.*, Warszawa 2003, s. 62–66; A. Mączak, *Quanta patimur. Z badań nad turystyką czasów renesansu i baroku*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce” 1977, t. 22, s. 96.

<sup>26</sup> A. Mączak, *Peregrynacje, wojaże, turystyka*, Warszawa 2001, s. 177.

<sup>27</sup> S. Oświęcim, *op. cit.*, s. 245.

<sup>28</sup> A. Mączak, *Odkrywanie Europy...*, s. 78.

<sup>29</sup> S. Pac, *op. cit.*, s. 232.



przewodnik z koniem<sup>30</sup>. Wyraźnie pobrzmiewa ulga w wyznaniu Billewicza, kiedy pisze: *Wyjechawszy z tych gór właśnie jakobyśmy się odrodzili, bo przez niedziel cztery circiter i więcej między skałami jadąc, nic nie widzieli prócz nieba nad sobą, a z boków skały i kamienie, przed sobą zaś barzo wąskie spatium, gdzie droga idzie*<sup>31</sup>.

Równie wielkim, jeśli nie większym strachem napawała podróżnych konieczność odbycia podróży morskiej. Nieprzewidywalny żywioł jawił się ludziom nieznaną morza jako ziszczenie wszelkich obaw. Nawet obawa przed rozbojem nie zawsze potrafiła przekonać do podróży statkiem. Samuel Kazimierz Kuszewicz relacjonował dylematy z czasu swej włoskiej peregrynacji: *Z Wenecji [...] żeśmy się morzem aż do Ankony puścić mieli, chcąc ująć trudności wszelakich i niebezpieczeństwa od żołnierza włoskiego. Z prędka niektórzy odmienili przedsięwzięcie swoje, obawiając się niepogód morskich i uważając strachy, które więcej na żeglujące przypadają*<sup>32</sup>. W dobie wielkich odkryć, śmiałych wypraw do dalekiej Azji i obu Ameryk oraz wieloletnich wypraw w nieznaną żegluga po Morzu Śródziemnym napawała takim samym strachem, jak w czasach Homera. Woda wciąż potrafiła bardziej dzielić, niż łączyć. Wspominany Heidenstein, płynąc z Francji do Genui, wyraźnie żałuje swojej decyzji. Podróż odbywa się blisko lądu, tak że może w pamiętniku zapisywać nazwy mijanych miejscowości. Do XVIII wieku preferowano żeglugę przybrzeżną, bojąc się nagłej burzy lub piratów, którzy byli plagą Morza Śródziemnego. Praktyka tych czasów nakazywała załozdę na noc przybijać do portów, a podróżni zmuszeni byli do szukania kwatery na spoczynek<sup>33</sup>. Żegluga była ciągłym zmaganiem się z niebezpieczeństwem bądź niespokojnym wypatrywaniem najmniejszych jego oznak. Piraci, burza, fale, porywisty wiatr lub cisza morska<sup>34</sup>. Nic dziwnego, że po kilku dniach Polacy mieli dość i po usłyszeniu zapowiedzi nocnej podróży zbuntowali się: *[...] woleliśmy pozostać bezpiecznie w gospodzie, niż z narażeniem tułać się po morzu przy niepewnym wietrze, niespokojnej wodzie i innych nieskończonych niedogodnościach*<sup>35</sup>.

Opisy podróży morskich pełne są miejsc, w których czyhały niezapowiedziane niebezpieczeństwa. Nawet znający je doświadczeni żeglarze nie umieli wyjaśnić, dlaczego nagle w danym miejscu nastaje cisza i trzeba uciekać się do wiosł, czy

<sup>30</sup> J. Heidenstein, *op. cit.*, s. 90.

<sup>31</sup> T. Billewicz, *op. cit.*, s. 144.

<sup>32</sup> S. K. Kuszewicz, *Podróż Polaka z Wenecji do Rzymu w 1644 roku*, opr. F. Bostel, „Świat”, s. 67.

<sup>33</sup> F. Braudel, *Morze Śródziemne i świat śródziemnomorski w epoce Filipa II*, t. 1, Warszawa 2004, s. 110–115; A. Mączak, *Peregrynacje, wojaże, turystyka...*, s. 63.

<sup>34</sup> E. Kotarski, *Nad prozaicznymi relacjami z podróży morskich XVI–XVII wieku*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce” 1978, t. 23, s. 69.

<sup>35</sup> J. Heidenstein, *op. cit.*, s. 83.

też zwykł pojawiać się znikąd huraganowy wiatr. *Zbliżaliśmy się do przylądka Noli w wielkiej trwodze przed przeciwnym i wrogim wiatrem. Bowiem miejsce to doprowadziło wielu do ostatecznej zguby, a innych wpędziło w najgorsze niebezpieczeństwo. Zwykł tu wypadać jakby z jakichś jaskiń wiatr i tak prześladować żeglujących, że prawie nikt nie mijał tego miejsca bez drżenia i strachu*<sup>36</sup>. Podstawą bezpieczeństwa stawała się doświadczona załoga, która wiedziała, gdzie nie należy się zapuszczać, bądź w którym miejscu zachować wyjątkową ostrożność: [...] *żeglarze, znający to miejsce, rozwijają żagle i trzymają w rękach liny oraz drążki żagla*<sup>37</sup>.

Studiując zachowane wyznania polskich Sarmatów, nie sposób oprzeć się wrażeniu, że patrzą na morze przez pryzmat antycznych przekazów. Żyją tu według nich potwory znane już Odysowi i nierzadko z ulgą zapiszą, że oto: [...] *cali minęliśmy tę Scyllę. Głośny obieżyświat i poszukiwacz przygód, nieznany nam z imienia Anonim podróżujący w roku 1595, zwiedzając południe Włoch, dużo chętniej od innych wsiadał na okręt. Z ostrożnością, ale i z dozą niespokojnej ciekawości zapuszczał się w niebezpieczne rejony mórz Tyrreńskiego i Jońskiego, które jak najdalej omijali inni Polacy. Przybijając do wyspy Capri, gdzie zdarzały się liczne wypadki, zapisał: *Ta insula Capri leży przeciwko Surrentowi iuxta promontorium Surrentinum (o którym Tacitus 4 Annali) in ora Campaniae, o której siła starych poetów pisało, fingując, jakoby tam Syreny mieszkały*<sup>38</sup>. Nie tylko syreny, ale też inne niebezpieczeństwa rodem z antyku widział ten podróżnik: *Trochę niżej miasta (Sigla) ku Sycylie jest w morzu na troje abo pięcioro staj od brzegu kamień wysoki nad wodą na dwu chłopów, który zowią Scylla [...] Poniżej Messyny jest pełno wirów podziemnych, którymi woda i wpada pod ziemię i wychodzi, tak że onem zapadaniem i wynikaniem czyni rzeki płynące [...], a dziwnym obyczajem naprzód od brzegu z Kalabryej się puściwszy, to woda stoi; wyjechawszy na głęb, wpadniesz na rzekę, która cię porwie i poniesie na dół ku południowi [...]. A te vertigines starzy zwali Charybdom, i jest barzo niebezpieczne miejsce do przejechania, a zwłaszcza okrętom, bo, by najmniej wiatr przeciwny, wpadnie na rzekę, gdzie prócz niebezpieczeństwa będzie, gdzie nie chce*<sup>39</sup>.*

Wiatr pomyślny bądź niesprzyjający również w wyobraźni podróżników miał mieć siedziby w jaskiniach, grotach, górach. Zupełnie jakby mieszkały tam mitologiczne bóstwa. *Jest też [...] góra Cerusa [Val Cerusa] sąsiadująca z miastem. Wylatuje stąd wiatr, zaprawdę bardzo ostry, który często*

<sup>36</sup> *Ibid.*, s. 85.

<sup>37</sup> *Ibid.*, s. 86.

<sup>38</sup> *Anonima Diariusz peregrynacji włoskiej, hiszpańskiej, portugalskiej (1595)*, wyd. J. Czubek, Kraków 1925, s. 1.

<sup>39</sup> *Ibid.*, s. 7–8.

zwykł okręty dobrze wyposażone i zbudowane przewracać, i w nicość obracać<sup>40</sup>.

Człowiek na morzu silnie odczuwał swoją znikomość i siłę żywiołu, i tak jak w relacjach z przepraw górskich nie znajdziemy tutaj romantycznych opisów<sup>41</sup>. Jedynym ratunkiem w obliczu nadciągającej burzy pozostawała często żarliwa modlitwa, a nadzieją na ocalenie — Bóg. Relacjonując taką przygodę przeżyta na pokładzie okrętu, Heidenstein przyznał: [...] *siedzieliśmy i choć odczuwaliliśmy strach, nie rozpaczaliśmy, bo powierzyliśmy się Bogu, w nim pokładając całą ufność*<sup>42</sup>. Prócz strachu przebija z tego wyznania swego rodzaju poczucie sarmackiej dumy i godności. Szlachcic nie poddał się rozpacz, która ogarnęła resztę załogi, ale z ufnością i spokojem zawierzył się Opatrzności Boskiej.

Dla szlachcica góry i morza były obszarem świata wrogiego w stosunku do uporządkowanej przestrzeni wiejskiej, z którą miał do czynienia na co dzień. Cechował go tu brak oparcia w tym co znane, była to sfera pozbawiona pewności. Porównanie wsi z górami i morzami to opozycja ładu i chaosu. *Locus amoenus* — *locus horridus*. Jako że nastąpiło samorzutnie wartościowanie pozytywne przestrzeni wiejskiej, przestrzeni bezpiecznego życia, musiała wynikać stąd negatywna ocena świata przeciwnego — gór i morza, a nawet dworu i miasta<sup>43</sup>. Literatura ziemiańska, podkreślając, że przyrodzonym miejscem człowieka jest natura, kładła jednocześnie nacisk na poczucie umiaru — *aurea mediocritas*, a przecież góry i morze to chaos — rzecz wykraczająca zdecydowanie poza umiar<sup>44</sup>. Dodatkowo szlachta miała negatywny stereotyp ludzi związanych z morzem. Pogardzano niepotrzebnym narażaniem życia. Kupcem, który płynie w dalekie strony, aby pomnażać majątek, żeglarzem i wojskiem związanym z okrętem — ponieważ byli to plebejusze. Szlachcic uważał, że nadaje się jedynie na ich dowódcę<sup>45</sup>.

Oczywiście każda daleka podróż wiązała się w tym czasie z niebezpieczeństwami. Poruszanie się w obcym, nieznanym kraju o odmiennym języku i obyczajach musiało być męczące. Podróźni narażeni byli na osamotnienie, w chwilach trudności zdani wtedy byli na samych sobie i swoją zaradność. Tym bardziej pokonanie ciężkich górskich przepraw bądź oddanie się na łaskę morza w drodze do Italii musiało być dyktowane perspektywą wyjątkowych korzyści po osiągnię-

<sup>40</sup> J. Heidenstein, *op. cit.*, s. 86.

<sup>41</sup> E. Kotarski, *Sarmaci i morze. Marynistyczne początki w literaturze polskiej XVI–XVII wieku*, Warszawa 1995, s. 147–149. A. Mączak, *Peregrynacje, wojaże, turystyka...*, s. 68–73.

<sup>42</sup> J. Heidenstein, *op. cit.*, s. 81.

<sup>43</sup> A. Karpiński, *Z dziejów „obrazów świata” i wizji natury*, [w:] *Staropolska poezja ideałów ziemiańskich. Próba przekroju*, Wrocław 1983, s. 90–102.

<sup>44</sup> C. Hernas, *Barok*, Warszawa 1998, s. 95–96.

<sup>45</sup> J. Tazbir, *Ziemianin-żeglarz-podróżnik morski. Kształtowanie się stereotypów w kulturze staropolskiej*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce” 1977, t. 22, s. 124–130.

ciu celu. Peregrynacja taka mogła wynikać z pobudek religijnych, w końcu po opanowaniu Ziemi Świętej przez muzułmanów to Rzym przejął na siebie rolę centrum wiary katolickiej. Nęciła Polaków przeszłość antyczna znana z lektury rzymskich pisarzy, którą poznawali w swoich szkołach. A nade wszystko głośne w Europie uniwersytety, po których można było myśleć o karierze w kraju.

Italia zachwycała. Podróżni, którzy przybywali do niej przez Alpy, widzieli przed sobą raj<sup>46</sup>. Gdy po ciężkiej drodze górskiej orszak Billewicza wyjechał na spokojniejsze tereny, zachwycony podróżnik notował: *Z owych tęsknic wyjechawszy na równiny ujrzelichmy amoenitatem wszelaką. Bochmy uźrzeli pałaców włoskich i dziardynów w sobie mających, niemało lubo w zimie jednak zieleniusieńkie od cyprysów, laurów i innego zieleń<sup>47</sup>*. Szczególnie widok zieleni w zimie musiał robić duże wrażenie na mieszkańcach zimnej północy. Bogate miasta, przyjemny klimat, obcowanie ze starożytnością — wszystko to było nowe i wywoływało zachwyt. *Mieszkańcy zwą ją Giardin del Mondo, gdyż tak jak w najmilszym ogrodzie znajdują się tu różne rodzaje wybornych owoców. I dalej: Tymczasem Italia bardzo mi się spodobała z powodu porządku i obfitości rzeczy, z powodu świetności i splendoru miast. Niegdyś była godna być imperium świata<sup>48</sup>*.

Mieszkańcy Północy postrzegali granice Italii w XVI i XVII wieku bardziej jako przeszkody naturalne — wysokie góry i morza, które oddzielały półwysep od kontynentu. Granice włoskich państw północnych — Wenecji i Mediolanu — pokrywały się bowiem w większości z linią Alp, a przez to potęgowały wrażenie odmienności tej ziemi. Trzecie państwo — Sabaudia nie było opatrywane w literaturze przymiotnikami włoskie ani też francuskie. Przekraczanie granicy trwało kilka dni i nie polegało na przejechaniu przez posterunek straży, lecz na zmaganiu się z dziką naturą. Dzisiejsza mentalność Europejczyków domaga się zakwalifikowania pod względem narodowościowym państw, a przynajmniej ich mieszkańców, ale ówczesni przybysze z wielonarodowej Rzeczypospolitej podchodzili do tego w sposób dowolny. Tylko Jakub Sobieski notował miejsce, w którym przebiegała linia graniczna między Italią i Francją, ale na jakiej podstawie wnioskował o niej, trudno powiedzieć. Był to przecież środek niezależnego państwa. Można wysnuwać tylko przypuszczenia, że mówiła o tym jakaś tradycja, być może sięgająca jeszcze antyku.

<sup>46</sup> A. Mączak, *Odkrywanie Europy...*, s. 166.

<sup>47</sup> T. Billewicz, *op. cit.*, s. 144.

<sup>48</sup> J. Heidenstein, *op. cit.*, s. 147–148.